

Piotr Blumczynski 2016: Ubiquitous Translation [Routledge Advances in Translation and Interpreting Studies, vol. 15]. New York, London: Routledge. 188 pp. ISBN: 9781138182417. GBP 110.00

Monografia autorstwa Piotra Blumczyńskiego opublikowana nakładem wydawnictwa Routledge (Taylor & Francis) w 2016 r. jest tekstem nietypowym. Oryginalność książki wynika nie tyle z przyjętej interdyscyplinarnej optyki zjawiska „wszechobecności” tłumaczenia, ile z treści trzech tez, które stawia Autor jako centralne dla przeprowadzonego wywodu. Pierwsza teza dotyczy percepcji tłumaczenia jako zjawiska o charakterze zarówno substancywnym, jak i proceduralnym. Substancywność wiąże się z pytaniem, *czym* jest tłumaczenie, natomiast proceduralność — *jak* tłumaczenie się realizuje. Pytanie *jak* jest dla Blumczyńskiego kluczowe, ponieważ ogniskuje uwagę na Whiteheadowskim procesualistycznym wymiarze tłumaczenia i stanowi niejako pojęcie-hiperonim zawierające w sobie inne ważkie aspekty w continuum relacji tłumacz – tekst A i B – odbiorca. Blumczyński stawia w tym momencie drugą tezę, a mianowicie, że położenie nacisku na *jak* raczej niż na *co* gwarantuje realność dialogu między różnymi obszarami humanistyki. Dialog, według Blumczyńskiego, staje się realny, ponieważ odbywa się na ziemi niczyjej, swoistym pasie transgranicznym, gdzie żaden z uczestników dialogu nie czuje się ani gospodarzem, ani gościem. Odrzucony zostaje w gruncie rzeczy podział na „swoich” oraz „obcych” jako przejaw niepożądanego fundamentalizmu, ponieważ od tej chwili „swojskość” oraz „obcość” są

Recenzent

Marek Kuźniak
(Uniwersytet
Wrocławski)

kategoriami płynnymi, zarówno zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi w stosunku do konceptualizatora. Fundacjonizm zastępuje się płynną mediacją, swoistą negocjacją w zakresie pytań o istotę wiedzy, prawdy, a zatem kluczowych zagadnień właściwych dla epistemologii oraz ontologii jako dwóch zasadniczych, poza aksjologią, gałęzi filozofii. Teza trzecia stanowi konsekwencję przyjęcia wyżej wymienionych dwóch tez i dotyczy rozumienia „wszechobecności” tłumaczenia jako pewnej klamry spinającej pozornie rozproszone i niezwiązane z sobą pojęcia funkcjonujące w różnych gałęziach humanistyki, których wzajemna przetłumaczalność jest możliwa ze względu na daleko idącą konwergencję „JAKościową”.

Tłumaczenie dla Blumczyńskiego to coś więcej niż narzędzie czy proces tworzenia tekstu B pod wpływem tekstu A. To swoisty światopogląd, sposób na życie, sposób na zrozumienie siebie oraz innych w nieustannie pulsującym i zmiennym kontekście — wszechogarniającej semiozie doświadczeń. Wspomniane wyżej trzy tezy sprowadzają się w istocie do jednej, którą można syntetycznie przedstawić w formie swoistego manifestu: „szukajmy nieustannie sposobu na to, aby odnajdywać to, co nas łączy, a nie to, co nas dzieli”.

Autor wybiera cztery obszary humanistyki, które mają potwierdzić tezy o „nomadyczności”, a zarazem „przetłumaczalności” pojęć według drogowskazu nakreślonego przez Autora. Obszarami tymi są klasyczna hermeneutyka niemiecka (Hans Georg Gadamer), teologia procesu (Tomaš Halík), językoznawstwo kognitywne (Ronald Langacker, George Lakoff) oraz antropologia symboliczna (Clifford Geertz). Autor konsekwentnie zatem w rozdziale pierwszym omawia teoretyczne założenia procesualistycznej oraz proceduralistycznej wizji tłumaczenia. W kolejnych zajmuje się odkrywaniem dialogiczności, przetłumaczalności konkretnych pojęć pomiędzy przytoczonymi wyżej obszarami humanistyki. Autor porusza się w wyznaczonym przez siebie mikrokosmosie nader sprawnie, analizując ze swadą oraz erudycją kolejne etapy „wszech-wędrówki” na spotkanie z Obcym.

Praca stanowi niewątpliwie interesującą syntezę rozważań metateoretycznych nad zjawiskiem przekładu w ujęciu filozofii hermeneutycznej znośzącej w warstwie deklaratywnej zasadność wszelkich podziałów oraz granic w rozważaniach naukowych. Stąd przyjęta przez Autora, jak się wydaje, „bezpieczna” optyka *transdyscyplinarna*, gwarantująca *de facto* immunitet na kontrargumentację płynącą z tradycjonalistycznych źródeł wywodzących koncepcję nauki opartej na rygorze metody oraz kryterium falsyfikacyjnym w rozumieniu Poppera. Oczywiście w przypadku monografii Blumczyńskiego o wypełnieniu obu kryteriów nie ma mowy, ponieważ Autor założył poetykę argumentacji opartą na zupełnie innych podstawach.

Podstawy te są zasadniczo chwiejne, nieoparte w istocie na żadnych przesłankach o charakterze weryfikacjonistycznym. Blumczyński się waha,

ale nie jest to nowość — już przecież zwątpienie znajdujemy u Karneadesa z Cyreny, gdzie żadna wiedza, żadna działalność o charakterze intelektualnym, poznawczym nie jest pewna. Wahali się zatem greccy sceptycy, wahał się Kartezjusz, Pascal, Spinoza, Leibniz i wielu innych. Zwątpienie jest czymś naturalnym w filozofii. Na przestrzeni dziejów rodziło jednak wielkie problemy, ponieważ przestrzegano zasady *jak* podporządkowanej *co* oraz *dla-czego*. U Kartezjusza zwątpienie zaowocowało dualizmem psychofizycznym, u Pascala — dualizmem porządku rozumu i serca, u Spinozy — paralelizmem ducha i materii oraz panteistycznym racjonalizmem, wreszcie u Leibniza — rachunkiem różniczkowym oraz relatywizacją czasoprzestrzeni. W przypadku książki Blumczyńskiego wahanie staje się niejako wartością autoteliczną, swoistym ucieleśnieniem procesu epistemologicznego. Takie są konsekwencje wyboru aksjologicznego Autora, w rezultacie którego proceduralne *jak*, przy pomocy uniwersalistycznego *translatio*, dokonuje transgresji granic wytyczonych wielowiekową refleksją filozofii greckiej i zwłaszcza teren niepodzielenie należący dotąd przez substancjalne *co*. Nie odbieram, rzecz jasna, prawa Blumczyńskiemu do takich projekcji, ale warto zauważyć, że konsekwencje są daleko idące, czego namacalną egzemplifikacją jest programowa wręcz marginalizacja konkluzji jako ważnego produktu pracy naukowej. Tkwi w tym zapewne jakiś zamysł Autora, ponieważ istotne dla Niego jest przede wszystkim procesualistyczne (nieproduktywistyczne) wielopłaszczyznowe przeżywanie świata z dramatyczną scenografią nieodwracalności dokonywanych wyborów w tle, podszytą determinizmem tzw. „strzałki” upływu czasu.

Książka *Ubiquitous Translation* to szczególne zaproszenie do lektury. Zaproszenie wymagające, bo oczekujące od odbiorcy swoistej komunii ze światem Autora, jego wartościami, a co za tym idzie, wysoce problematyczną koncepcją przekładu jako zjawiska wszechogarniającego i przenikającego jestestwo tłumacza. Tłumacz jawi się tutaj jako indywiduum zaangażowane etycznie, emocjonalnie, poznawczo w przekład rozumiany jako czynna kontemplacja podobieństw na scenie konceptualizowanej, projektowanej rzeczywistości, ale również jako proces solipsystyczny. Wszechobecność, która jest cechą wyróżniającą przekładu *sensu largo* jest propozycją kontrowersyjną, ponieważ raczej zamyka dyskusję na autentyczny dialog, niż go otwiera — jak chce tego Autor. Dialog u Blumczyńskiego odbywa się pozornie, niejako w rodzinie, gdzie wspólnym mianownikiem wiążącym refleksję jest szeroko pojęty interpretatywizm osadzony na gruncie tzw. eksperycjalizmu-emergentyzmu oraz osiągnięć lat 70. XX wieku w psychologii poznawczej.

Blumczyński, być może w zgodzie z własnym domniemanym założeniem, nie ilustruje kluczowych tez żadną graficzną czy opisową ilustracją. Zakładam, że Autor chciał w ten sposób uniknąć fosylizacji — swoistego „ustatecznienia” rozważań, co byłoby niezgodne z zakładaną tezą o prze-

kładzie nieustannie pulsującym¹, procesualnie zorientowanym, stawającym się, podatnym na reakcjonistyczne podglebie złożoności kontekstu interpretacyjnego itp.

Jeśli praca miała spełnić zatem warunki pożądanego przez Autora „autentycznego dialogu”, to na spotkanie w kierunku odkrywania siebie oraz innych w relacji do czasoprzestrzennego wymiaru naszej rzeczywistości powinni się raczej udać „zmienny” Heraklit z „niezmiennym” Parmenidesem, „niedyskretny” Protagoras z „dyskretnym” Demokrytem, „pulsujący” Heidegger z „ejdetycznym” Husserlem, „płaski” Euklides z „wielowymiarowym” Riemannem, „absolutyzujący” Newton z „relatywizującym” Leibnizem, „wczesny” Wittgenstein z „późnym” Wittgensteinem, „interpretatywny” Geertz z „funkcjonalnym” Malinowskim itd. A tak pozostaje nam poniekąd skazany na sukces „dialog” Heideggera z Gadamerem, Geertza z Turnerem, czy, z lekka ironizując, Lakoffa z Johnsonem.

Podsumowując, tłumaczenie staje się u Blumczyńskiego „wszechobecne” w obrębie „koncesjonowanych” gałęzi humanistyki, natomiast nieprzetłumaczalność dalej wydaje się „rządzić” w obszarach realnie opozycyjnych, jak np. pomiędzy postawą badawczą „dogmatycznie” fundamentalistyczną oraz „dogmatycznie” relatywistyczną. Zdaje się, że sam Autor podziela taki pogląd, szukając dialogu wśród „przyjaciół”, a odrzucając możliwość zadziałania *translatio effect* wśród „nie-przyjaciół”. „*Ubiquitous Translation is NOT ubiquitous*” — chciałoby się powiedzieć. Nie mam innego wyjścia — jak Blumczyńskiego wyprodukowało kwalifikator *ubiquitous*, który absolutyzuje rolę i „JAKOŚĆ” przekładu — czytelnik jest zatem zmuszony albo przyjąć *en bloc* tak skonstruowaną tezę, ALBO nie, ponieważ *ubiquitous* jest niestopniowalny, „bezwzględny”. *Tertium non datur*. Mimo wszystko, książka prowokuje, zmusza do krytycznego myślenia, stawia przed czytelnikiem intelektualne wymagania. Dla tych, którzy ulegną pokusie podążania ścieżką wytyczoną przez Autora, publikacja niewątpliwie będzie uczta intelektualno-duchową. Dla tych jednak, którzy pozostaną z boku, książka wytworzy nieodparte uczucie wręcz klaustrofobicznego zawężenia oraz zawłaszczenia przestrzeni do rzeczywistego dialogu.

¹ Zauważalne jest to również w wymiarze formalnym związanym z niekonsekwencją zapisu graficznego nazwiska Autora omawianej publikacji, pisanego raz przez „n”, innym razem przez „ń”).